PALĘ PARYŻ

PALĘ MOSKWĘ



Bruno Jasieński

PALĘ PARYŻ

zawiera również:

Paula Moranda

PALĘ MOSKWĘ

Redakcja i wstęp Piotr Kitrasiewicz

Jirafa Roja
Warszawa 2005

© Copyright by Bruno Jasieński
© Copyright by Paul Morand
© Copyright by Jirafa Roja, 2005



Klub Opowieści
NIEZWYKŁYCH

Skład i łamanie: **Tatsu** 

Projekt okładki: **Natalia Gościniak**

Druk: **Drukarnia Naukowo-Techniczna**

ISBN 83-89143-45-3



Wydanie I
Warszawa 2005

Spis treści

Morand – Jasieński: Pojedynek na miasta 7

Palę Paryż 15

Wstęp do wydania z 1931 roku 17

Palę Moskwę 279

Morand – Jasieński
Pojedynek na miasta

Po opublikowanym niedawno przez wydawnictwo Jirafa Roja tomie krótkich utworów prozatorskich Brunona Jasieńskiego noszącym tytuł od jednego z nich „Nogi Izoldy Morgan", prezentujemy obecnie koneserom przedwojennej literatury polskiej nie lada gratkę. Jest nią najbardziej znana powieść Jasieńskiego „Palę Paryż" skonfrontowana z nowelą Paula Moranda „Palę Moskwę", utworem dzięki któremu książka Jasieńskiego powstała. Powstała jako obszerna replika, zacietrzewiony kontratak, a więc z pobudek, powiedzmy sobie, niezbyt wysokich. Wkroczyła jednak na artystyczne wyżyny do zdobycia których ani ten, ani żaden inny utwór Moranda nie dojrzał.

Ponieważ we wstępie do „Nóg Izoldy Morgan" omówiłem koleje życia ich twórcy, teraz poświęcę kilka słów zupełnie nieznanemu u nas autorowi „Palę Moskwę". Nieznanemu obecnie, bo w dwudziestoleciu międzywojennym miał swoje pięć minut także nad Wisłą. W Polsce wydano kilka jego powieści i zbiorów opowiadań, z których po wojnie nie wznowiono ani jednej pozycji.

Obieżyświat z frywolnym piórem

Paul Morand urodził się 13 marca 1888 roku w Paryżu. Studiował w szkole nauk politycznych i służby dyplomatycznej. Był członkiem korpusu dyplomatycznego w wielu krajach, a w latach dwudziestych pełnił funkcję attache kulturalnego w Związku Radzieckim. Ze służbą dyplomatyczną rozstał się, ale zamiłowanie do podróży pozostało w nim do końca życia. Był typem trampa, zaradnego wędrowca, przemierzającego pieszo, na rowerze lub autostopem szerokie połacie

Europy, Stanów Zjednoczonych i innych kontynentów. Z wędrówek tych powstawały jego książki, fabularyzowane reportaże, utwory obyczajowo-przygodowe, satyryczne. A że potrafił postrzegać otaczający świat w sposób bystry i zabarwiony humorem ceniono go i chętnie publikowano w latach dwudziestych. Dużym powodzeniem cieszyły się jego książkowe historie o wielkich metropoliach ówczesnego świata (np. o Nowym Jorku, Londynie itp.), jak również opowieści będące plonem dalekich podróży („Żywy Budda", „Magia czarnych"). Wydany w 1925 roku tom opowiadań „L'Europe galante" (wydany u nas w 1928 roku jako „Swawolna Europa") był jakby rozgrzewką dla pióra. W krótkich formach prozatorskich, których akcja rozgrywa się w różnych miastach europejskich, takich jak Leningrad, Essen, Paryż, Syrakuzy, Moskwa, Londyn, Monte Carlo, dał próbki uchwycenia ich klimatu pod kątem relacji mężczyzna-kobieta. Jedno z opowiadań nosiło tytuł „Je brule Moscou"…

Zatrzymajmy się na krótką chwilę przy tym zbiorze. Morand pisze w nim nie tylko o miastach, są one raczej pretekstem do takiego czy innego obrazu zamieszkujących je ludzi, obrazem poszczególnych narodów. A jaki jest ten obraz? Na to pytanie odpowiada sam autor składając w jednym z utworów tego zbioru swoiste podsumowanie przyświecającego mu celu. Interlokutorka narratora, rosyjska śpiewaczka z opery w Monte Carlo, Julia, zarzuca mu podczas upojnego wieczora w cztery oczy, że:

„Sądząc z pańskich książek nie lubi pan niczego.

A ja wyobrażałem sobie, że robię naiwny spis cudów świata!

W zakresie cudów podjął się pan jednego zadania, pokazuje pan nam epilepsję Rosjan, głupotę Anglików, skąpstwo Francuzów, lenistwo Hiszpanów, próżność Włochów, gminność Belgijczyków, małostkowość Szwajcarów, szowinizm Niemców, dzikość Bułgarów, gruboskórność Holendrów, wdzięki uniwersyteckie Czechosłowaków, chciwość Greków, ideał demokratyczny Portugalczyków, nieużyteczność Norwegów, gimnastykę Szwedów, niewdzięczność Jugosłowian, lekkomyślność Austriaków, popędliwość Węgrów, podejrzliwość Polaków…

…lub wręcz przeciwnie, pani. Mówią, że twórczość jak sen podlega prawu przeciwieństw. Otóż pisanie jest tylko snem. Szukaj a znaj-

dziesz. I ujrzy pani nagle jak z moich snów wyłania się wspaniałomyślność Rosjan, wytrwałość Anglików, jansenizm Francuzów, zdrowy rozsądek Belgijczyków, wzniosłość Szwajcarów, siła Niemców, odwaga Bułgarów, oszczędność Greków, paryzjanizm Rumunów, zdolność zapominania Austriaków, frankofilstwo Portugalczyków, błyskotliwość Włochów i tak dalej… a zwłaszcza sympatia tego autora bez serca dla wszystkiego co jest żywotne, nie mówiąc już o zachwycie, jaki czuje dla pani" (wg „Swawolna Europa" w tłum. H. Jel „Rój", Warszawa 1928).

Szkoda, że Morand nas, Polaków, zaliczył do tego „i tak dalej". Może nieźle byłoby dowiedzieć się czegoś o naszych narodowych zaletach z jego punktu widzenia. Ale ostatecznie można mu to wybaczyć, podobnie postąpił z cnotami Szwedów, Norwegów, Węgrów, Czechów, Słowaków… I tak dalej. Autor „Swawolnej Europy" zmarł 23 lipca 1976 roku w rodzinnym Paryżu. Jako sędziwy pisarz wszedł w poczet członków Akademii Francuskiej.

Kontratak Jasieńskiego

Bruno Jasieński przeczytał „Palę Moskwę" podczas swojego pobytu w Paryżu w drugiej połowie lat 20. Przyjechał do stolicy Francji razem z żoną, Klarą Arem. Mieszkali w niełatwych warunkach, pisarz imał się różnych zajęć, pracował jako robotnik, działał w środowisku miejscowej Polonii, zorganizował teatr dla polskich emigrantów. Polscy komuniści wprowadzili go do środowiska komunistów francuskich. Autor „Buta w butonierce" poznał ludzi pióra uznawanych za wybitnych pisarzy rewolucyjnych, w tym Henri'ego Barbusse'a. Za jego sprawą został członkiem Komunistycznej Partii Francji.

Pierwsze dwa lata na francuskiej ziemi Jasieński poświęcił na pracę nad poematem „Słowo o Jakubie Szeli. Codziennie spędzał wiele godzin w Bibliotece Polskiej studiując prace historyczne i obyczajowe dotyczące rebelii chłopskiej w 1846 roku. On i jego żona korzystali jeszcze wówczas z pieniędzy ojca Klary, bogatego kupca żydowskiego ze Lwowa, który sfinansował im tę podróż poślubną nie

wiedząc rzecz jasna jak długo ona potrwa i czym się zakończy. W każdym razie nie ujrzał już ani córki, ani zięcia. Oboje zostali zamordowani u schyłku lat trzydziestych na „gościnnej" ziemi radzieckiej.

Z zamiarem napisania katastroficzno-fantastycznej powieści o upadku wielkiego miasta „burżuazyjnego" nosił się jeszcze w Polsce, ale absorbowały go inne plany twórcze, a szczególne znaczenie przywiązywał do poematu o Jakubie Szeli. Prawdopodobnie w 1927 roku lub na początku 1928 wpadła mu ręce nowela Moranda „Palę Moskwę". Nie jest jasne, czy poeta przeczytał cały zbiór „L'Europe galante", czy może natrafił w antykwariacie albo w kramie jednego z licznych nadsekwańskich bukinistów na numer miesięcznika „Demain" sprzed kilku lat, który nowelę Moranda opublikował przed włączeniem jej do zbioru książkowego. W każdym razie uznał utwór francuskiego pisarza za paszkwil na Moskwę, stolicę proletariatu światowego. I postanowił odpowiedzieć… Postanowił spalić Paryż!

Na pierwszy rzut oka oburzenie Jasieńskiego jest niezrozumiałe. Frywolna nowela Moranda dotycząca spraw erotycznych, a konkretnie niemożności skonsumowania narastającej namiętności między Francuzem i Rosjanką, mieszkanką Moskwy, gdyż w słodkim tete a tete w jej pokoju (we wspólnym mieszkaniu) ciągle przeszkadza jakiś gość lub inny użytkownik tego samego lokalu, nie prowokuje bynajmniej do takiej mściwości pod adresem stolicy Francji. W tamtym okresie we Francji ukazywało się sporo znacznie bardziej zajadłych utworów skierowanych przeciwko ZSRR. Ale autor „Nóg Izoldy Morgan" nie chwytał za pióro, żeby z nimi walczyć. Dlaczego? Są różne hipotezy na ten temat.

Jedna z nich — autorstwa Aleksandra Wata — próbuje dowieść, że autor „Słowa o Jakubie Szeli" błędnie zrozumiał tytuł utworu Moranda. „Je brule Moscou" oznacza wprawdzie „palę", ale również „zwiedzam" Moskwę. Istotnie, czasownik ten ma niejedno znaczenie. A właśnie słowo „palę" tak rozsierdziło polskiego pisarza. Hipoteza ta wydaje się jednak mało prawdopodobna. Pomyłka leksykalna zdaje się nie wchodzić w grę. Nowelę zamieszczono w polskim przekładzie w zbiorze „Europa swawolna" w 1928 roku właśnie jako „Palę Moskwę", a przekład został dokonany za wiedzą i zgodą autora. Tłuma-

czenia na inne języki również mówią o „paleniu", a nie „zwiedzaniu" Moskwy. Być może tytuł Moranda miał charakter nie tyle metaforyczny, co psychologiczny. Rozgrzany namiętnością bohater wychodzi z mieszkania swojej bogdanki z niczym, jest wściekły, kipi w nim pożądanie idące w parze ze złością, a więc… A więc ten podwójny ogień pali… „Pali Moskwę", miasto w którym ludzie nie mogą nawet swobodnie uprawiać seksu! O zgrozo!

Inna — wykoncypowana przez Anatola Sterna — teoria głosi, że Jasieński dopatrzył się w postaci sławnego i ekstrawaganckiego poety, jednej z postaci przewijającej się przez pokoik bohaterki, aluzji do osoby swojego idola jeszcze z czasów pobytu w Moskwie w okresie I wojny światowej. Oczywiście, do Władimira Majakowskiego, futurystycznego bożyszcza Jasieńskiego, Sterna, Czyżewskiego i innych poetów awangardowych znad Wisły. Trudno poprzeć lub obalić te spekulacje. Musimy po prostu przyjąć, że z takich czy innych powodów Bruno Jasieński w zemście za francuski utwór „Palę Moskwę" postanowił napisać powieść w której spali Paryż. I zabrał się raźno do pracy…

Jak wspominał po latach, napisał swój obszerny utwór w ciągu trzech miesięcy. Niszczył w nim Paryż za pomocą bakterii dżumy, które wyrzucony z pracy w fabryce proletariusz wykrada z laboratorium chemicznego i wpuszcza do wodociągu. Oczywiście niszczył Paryż stary, burżuazyjny, zgniły i reakcyjny. W tak pięknym niegdyś mieście zaczęły tworzyć się w poszczególnych dzielnicach wspólnoty etniczne, które rozpoczęły między sobą zajadłą walkę o przetrwanie. Ale…

Ale o tym wszystkim można i trzeba przeczytać właśnie w tekście „Palę Paryż". Powstał problem — gdzie opublikować utwór, czy może wydać go własnym nakładem jak „Słowo o Jakubie Szeli"? Rozwiązanie to nie wchodziło w grę, gdyż Jasieńscy klepali biedę. Pieniądze od ojca Klary skończyły się dawno, a Bruno podejmował jedynie dorywcze, słabo opłacane zajęcia. Z pomocą przyszedł mu polski komunista mający dobre układy z miejscowymi wydawcami, Tomasz Dąbal (Jasieński odwdzięczył mu się dedykacją do swojej książki). Z pomocą przyszedł także Barbusse, ceniony współpracownik redakcji wysokonakładowego

(250 tys. egz.) dziennika „L'Humanite". Naciski Barbusse'a i pozytywne opinie jakie wydali o utworze francuscy przyjaciele Dąbala sprawiły, że kolegium redakcyjne podjęło decyzję o publikacji w odcinkach powieści Jasieńskiego. No i zaczęło się!

„Palę Paryż" uraziło przesyconą snobizmem miłość Francuzów do ich wielkiej stolicy. Jakiś cudzoziemiec bezcześcił narodowe świętości. Wybuchł potężny skandal, tłumy demonstrowały pod oknami redakcji, wysyłały petycje do władz Republiki, aby odebrać wizę bezczelnemu Polakowi (a może „Żydowi", bo najbardziej zagorzałymi przeciwnikami Jasieńskiego byli różnej maści prawicowcy, w tym faszyzujący nacjonaliści). Hałas wokół utworu był dla niego rzecz jasna doskonałą reklamą, a Jasieński z dnia na dzień stał się sławny. Wkrótce powieść ukazała się w wydaniu książkowym nakładem oficyny Ernesta Flammariona. Pojawiły się tłumaczenia w innych krajach świadczące o jej bezspornym międzynarodowym sukcesie. Sięgnął po nią oczywiście Związek Radziecki. Pierwsze wydanie w nakładzie 140 tys. egz. zostało wykupione już po kilku dniach. Druga edycja miała już nakład 220 tys. W Niemczech drukował ją w odcinkach wysokonakładowy „Arbeiter Illustrierte Zeitung", a w formie książkowej ukazała się w Neuer Deutscher Verlag. Wydano ją, nie bez pewnych obaw, także w Polsce w 1931 roku.

Publikacji podjęła się szanowana firma Towarzystwo Wydawnicze „Rój". Nie obyło się bez ingerencji cenzury. Wprawdzie niby chodziło o Paryż, ale przecież polski czytelnik miał do czynienia z propagandą komunistyczną. Wydawnictwo uprosiło o pomoc jednego z najbardziej popularnych pisarzy tamtego okresu, Juliusza Kadena-Bandrowskiego, wspierającego swoim autorytetem artystycznym oraz rangą pułkownika rozmaite niepewne politycznie przedsięwzięcia literackie międzywojnia. Poprzedził on wstępem „Palę Paryż" nie unikając przy tym pewnych lapsusów. Na skutek niedoinformowania (zapewne) Kaden-Bandrowski wychwala w zakończeniu wprowadzenia Francję i jej tolerancję za to, że jednak pozwoliła pozostać autorowi na swojej gościnnej ziemi. Pisał to autor „Generała Barcza" w 1931 roku, kiedy Jasieński już dawno został z Francji deportowany (dwukrotnie) i korzystał z nowej gościnności — rosyjskiej. Ale to już inny temat.

Wstępu Kadena-Bandrowskiego nigdy po wojnie nie przypomniano. Publikujemy go w całości, nawet z końcowym lapsusem. Po raz pierwszy prezentujemy w niniejszym tomie łączne wydanie obu utworów: „Palę Moskwę" Paula Moranda i „Palę Paryż" Brunona Jasieńskiego. Będący inspiracją dzieła Jasieńskiego utwór Moranda popadł już dawno w zapomnienie. Powieść polskiego autora ciągle żyje, także we Francji, w której ukazało się w 2003 roku jej kolejne wydanie.

Piotr Kitrasiewicz

Bruno Jasieński

PALĘ PARYŻ

Wstęp
do wydania z 1931 roku

Rozpowszechniła się w obecnych czasach dość nagminnie wśród najszerszych kół czytelniczych jakaś obawa, czy pasja, czy podejrzliwość, czy też pochopność złośliwa bardzo, skryta, ludzi myślących niegodna — dzielenia książek literackich na budujące i burzące, pogodne i zatrute, zdrowe i niezdrowe, czyli jakoby chore, zarazę szerzyć mogące.

Pochopność owa, nawiana w nasze serca i umysły z twardych klepisk politycznego życia, jest chorobą, złośliwą narośla w dziedzinie oceny i miary utworów kształtu literackiego. Świadczy ona, że metody straganu, jarmarku, czy choćby bojów politycznej trybuny przenosimy w dziedzinę odczuwania i kontemplacji. Nie o to bowiem chodzi przecież, jak autor pokierował losem ludzi, czy spraw, to jest, czy wygodził naszym poglądom politycznym, społecznym, lub narodowym. Jeżeli im wygodził, nie racja jeszcze, iż słuszność rzeczywistą ukazał. Jeżeli im zaprzeczył — nie racja, iż my właśnie drogą, słuszności kroczymy.

Rzecz główna i jedynie istotna: czy nas wzruszył, czy wstrząsnął sercem naszym, czy choć przez chwilę uwierzyliśmy owym ludziom i losom przez autora na papier książki wypędzonym.

Jeżeli tak, jeżeli chwilę zadrżeliśmy w obliczu takich właśnie na papierze drukowanych losów — autor najszanowniejsze zadanie swoje spełnił. Rozszerzył bowiem pojemność uczuć naszych, przedłużył życie nasze o życie innych urojonych a jednak jakże czynnych bliźnich — powiększył skarb naszego doświadczenia i naszych przewidywań.

Odsuńmy zatem, gdy mowa o literackim kształcie, wszystkie sprawy pożądań, wierzeń, przesądów, czy też cnót naszego gospodarstwa

— jawi się bowiem przed nami inne, najwyższe gospodarstwo uczucia. Porównajmy je tylko z naszym własnym najszczerszym przeżyciem, a korzyść i pożytek z lektury zjawią się same w pomnożeniu naszego współczucia dla prędkich tęsknot artysty, które w temacie ludzkim szukają sprawiedliwości człowieka względem człowieka.

Nie sądzę, bym musiał przeprowadzać analizę, na ile, w jakim stopniu, w jakiej mierze i wysokości jest utwór Jasieńskiego dziełem sztuki.

Publiczność sama sądzić będzie o tym. Sądzi ona zazwyczaj książki po swojemu i kto wie, czy ten właśnie sposób sądzenia nie jest najlepszy? Publiczność nie wdaje się na ogół w szczegóły estetyczne, w zachowanie proporcji artystycznego kształtu, nie wdaje sie w zawiłe sprawy kompozycji, lecz mierzy dzieło zawartą w swojej własnej piersi nadzieją, gniewem, czy cierpieniem.

Publiczność sądzi książkę wedle własnego przeżycia i doświadczenia.

Sami więc osądzicie, czytelnicy, ile życia i prawdy waszej i cierpień dało się autorowi zawrzeć w tej książce Sami osądzicie, czy taka właśnie dżuma w Paryżu odpowiadałaby waszej idei o wyrównaniu rachunków. Czy taki oto — jak go opisuje Bruno Jasieński — taki właśnie przewrót odpowiada gniewom i protestom, jakie każdy z myślących ludzi odczuwa niejednokrotnie w walce ze swą dolą oraz w walce z takim a nie innym ustrojem świata. Ustrojem, nad którego poprawą pracujemy z pokolenia na pokolenie w najzacniejszej trosce o przyszłość, oraz w najwyższej dumie ofiar jednostki na rzecz wspólnoty.

Nie chodzi w tym miejscu o analizę budowy artystycznej, o pochwałę, czy potępienie społecznych uderzeń autora. Jeżeliby jednak zależało komuś z racji dzieła Brunona Jasieńskiego o moje, zgoła w tej materii nie obowiązujące zdanie — musiałbym przyznać, iż „Palę Paryż" uważam za książkę w najwyższym stopniu łagodzącą i nieomal pacyfistyczną.

Tak, tak — mimo wręcz przeciwnych i jakże gwałtownych pozorów!

Bruno Jasieński przedstawia nam w skrótach tak szybkich, że prawie pobieżnych — wszystkie nieszczęścia, katastrofy i kataklizmy,

które czekają ludzkość, o ile pozostanie w tym stanie moralności, w jakim się dziś znajduje.

Kataklizmy — wedle mniemań autora — przyniosą zwycięstwo pewnej, wyraźnie określonej ideologji społecznej.

Ta druga propozycja — o zwycięstwie ideologii, nie jest chyba niebezpieczna, skoro w myśl wierzeń autora ideologia ta przyniesie ludzkości najwyższą miarę szczęścia.

Któż w tym życiu na gorzkim, a jednak tak kochanym padole ziemskim nie pragnie szczęścia? Pominąwszy zatem ową drugą propozycję o szczęściu, w które każdemu wierzyć wolno wedle przekonania własnego — pozostaje przed wnikliwością naszą postawiona owa pierwsza przesłanka, mająca dopiero przygotować i sprowadzić drugą, to jest sprawa kataklizmów i katastrof, które na nas czekają, o ile pozostaniemy nadal na tym stopniu moralności, na jakim dziś stoimy.

W niepokoju, w trosce, w namiętnej gwałtowności, jakimi otacza autor tę właśnie przesłankę, dopatruję się szczerych i zacnych walorów „moralnych" prozy Jasieńskiego. Jego wzburzone serce w płomiennem wrzeniu przewiduje rzeczy okropne, o ile nie nastąpi wśród nas, biednych ludzi, żyjących na tej ziemi, jak najszybsza poprawa. Fantazja artysty, przepojona zgrozą obecnych warunków istnienia ludzkiego na świecie, nasuwa nam przed oczy skutki, jakie wynikną z naszego egoizmu, chciwości na wszelkie dobro i zatwardziałości wobec cierpienia naszych bliźnich.

Uważam, iż jest to właśnie bardzo godną cnotą Jasieńskiego, że przejmuje się tymi sprawami, że o nie dba, że go tak trapią, niepokoją, straszą i przerażają. Albowiem — przewidywać, lękać się, niepokoić — to kochać! To zmniejszać zło, nieuchronnie w życiu zbiorowym współistniejące z nami.

Cóż innego w odróżnieniu od zimnych filozofów starożytności czynili wszelcy reformatorzy, cóż innego czynią w wykładzie swych poglądów kaznodzieje, jak nie to właśnie, iż, chcąc nas podnieść, pobudzić, czy poprawić, grozę bytu naszego i niedomogi trwania naszego nam ukazują?!

Za książkę pod tytułem „Palę Paryż" omal nie wydalono Brunona Jasieńskiego z Francji. Miarodajne czynniki, licząc się z drażliwością

nastrojonej przeciw cudzoziemcom opinii, poirytowanej, że oto przybysz i cudzoziemiec dzień w dzień w odcinkach „Humanite" pali w tak zaciekły sposób „Ville Lumiere", miały z dziś na jutro wystąpić z wszelkimi rygorami władzy, gdy oto list otwarty, podpisany przez wielu wybitnych pisarzy Francji, całą sprawę zatrzymał. Nazwiska wybitnych twórców francuskich, podpisanych pod listem, odwiodły władzę od jej srogich zamierzeń.

Wedle mego mniemania takie właśnie rozstrzygnięcie drażliwej sprawy przynosi zaszczyt publicznej opinii francuskiej: gdy twórcy francuscy orzekli, iż dzieło Jasieńskiego jest dziełem sztuki i nie należy przeszkadzać artyście w pracy — rygory administracyjne upadły niejako same przez się.

Juliusz Kaden-Bandrowski

Towarzyszowi Tomaszowi Dąbalowi,
niestrudzonemu bojownikowi
sprawy robotniczo-chłopskiej,
podaję tę książkę, jako dłoń do uścisku
ponad głową Europy